

WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz w tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71.

Adres Redakcji: PIOTRKÓW, ul. POCZTOWA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych

miejsowościach 20 hal.—20 groszy

Prenumerata kwartalna 3 kor.—300 groszy

PRZYSZŁA POLSKA

Huragan wojenny nie pozostawi, jak się zdaje, bezwzględnych zwycięzców, ani rozgromionych. Żadna strona nie narzuci drugiej warunków pokoju, od żadnej zależeć nie będzie wyłącznie układ przyszłej Europy.

Ukształtowanie Polski—to dziś kwestya europejska, rozstrzygnięcie jej będzie wynikiem woli, oraz interesu obu stron walczących. Nie my tworzymy państwo polskie, ale i nasz głos zaważy na szali, a mieć będzie wagę i powagę tem większą, im bardziej jednolitą będzie nasza wola, im silniejszymi argumenty na jej poparcie. Licząc się przeto z możliwością, że stworzonymi przez działania wojenne faktami, przygotować się musimy na postawienie i umotywowanie żądań, jakiem chcemy mieć przyszłe państwo polskie.

Nasz interes narodowy, podobnie jak korzystne dla Europy centralnej ukształtowanie granic, wymaga, aby przyszły twór państwowy Polski był silny i trwały. Nie leży zapewne i w interesie państw zachodnich takie państwo polskie, na którego terenie panoszyłyby się mogły wpływy sąsiadów. Trudno sobie wyobrazić, aby pomimo chwilowego sojuszu pragnęły te państwa na przyszłość wzmacniać kolos rosyjski i podniecać jego imperyalistyczne dążenia w Europie. Wojna obecna pozostawi tak głębokie rany na ciele każdej ze stron walczących, iż, jak to już widzimy z tysiącznych przejawów opinii publicznej, wszyscy uczestnicy i wszyscy obserwatorowie wojny zażądają trwałego pokoju i stosunków, któreby mu dały gwarancję.

Nowe państwo polskie musi się tedy oprzeć na podstawach, któreby obie strony walczące, a także i Polaków zadowolić mogły. My jedni znamy w szczególności warunki tej trwałości i siły, o które chodzić będzie, ale nie są one czemś specyficznie polskiem. Przeciwnie odpowiadają ogólnie uznanym i wypróbowanym zasadom.

Za warunek trwałości państwa uznać trzeba podłoże geograficzne, które obejmowałoby ziemie w przeszłości historycznie złączone, oparte o granice naturalne. Jak wykazują dzieje tej wojny, najsilniejszym dla państwa spoidłem jest jednolitość narodowa, która tworzy najwyższy stopień odporności wobec wroga, najbardziej intensywne napięcie sił w każdej walce,

prowadzonej w imię obrony narodowości. Ponieważ nie istnieją dziś państwa narodowo jednolite, ideał ten zastąpić musi przewaga liczebna i kulturalna narodowości panującej. Tylko przy takiej niezaprzeczalnej preponderancji wyobrazić sobie można daleko idącą tolerancję dla praw i żądań narodowych mniejszości, które swoim rozwojem nie będą zagrażały całości państwa.

Państwo jako organizacja czerpie swoją siłę ze zdolności zrzeszeniowej społeczeństwa. Minęły bowiem czasy, kiedy naród można było traktować jako masę do bezwzględnego posłuszeństwa zmuszanych poddanych. Istniejąca już sieć organizacji autonomicznych i społecznych wyrabia psychikę społeczeństwa, uruchamia siły tegoż, przyzwyczajają do karności i do wartościowania tych drobnych ogniwek, na których opiera się każde zbiorowe współdziałanie. Organizacje takie są zatem czynnikiem wielkiej wagi, podstawą dla sprawności i trwałości działań organizacji nadrzędnej t.j. państwa demokratycznego. Państwo współczesne zaś, zwłaszcza państwo najbliższej przyszłości, nie może być innem, jak demokratycznym, bo takim uczyni je powszechna oświata, ustrój parlamentarny, a wreszcie krew przelewana wspólnie przez ludzi wszystkich klas i stanów. Tylko szlachetnie pojęta idea demokratyczna potrafi uzbroić dłonie obywateli ku wspólnej obronie, skoro nadejdzie ponownie chwila niebezpieczeństwa z zewnątrz.

Tworzące się państwo polskie iść musi w myśl tych przewodnich idei, a urzeczywistnienie ich trudno sobie wyobrazić, o ile do zespołu obok Królestwa nie wejdzie Galicya.

Karpaty—to naturalna granica, u której zatrzymuje się ekspansywna dążność Polski. Było tak zawsze. Temu przypisać należy, że nie mieliśmy zatargów zbrojnych z Węgrami, a rozegrany przed kilku laty na drodze rozjemczej spór o Morskie Oko był raczej pojedynkiem o kulturalne wartości — o piękno. Granica Karpat, od której zależy odrębność klimatu, gleby, bogactw mineralnych w łonie ziemi, gwarantuje między Polską a Węgrami stałość stosunków przyjaznych i wymiany handlowej, niezbędnej i pożądanej wobec odrębnych warunków produkcji.

Królestwo i Galicyę łączy bieg Wisły, która wtedy dopiero stanie się wielką arterią komunikacyjną, skoro na całej przestrzeni Galicyi i Królestwa uregulować ją będzie można według jednolitego systemu i zużytkować oba ich brzegi.

Zasoby mineralne Polski, rozdzielone przez sztuczne granice, leżą na wspólnej wyżynie małopolskiej. Główna część zagłębia węglowego, którego eksploatacja tak daleko zaszła w Królestwie, znajduje się przecież w Galicyi i sięga aż na Śląsk i Morawy. Na terytorium Galicyi rozłożone są kopalnie i źródła solne. Tu, wzdłuż Karpat znajduje się jedyny w Polsce teren naftowy, dziś już wciągnięty w sferę międzynarodowych obrotów przemysłu... Ubożyć się nam nie wolno, wchodząc w życie nowe.

Państwowa myśl polska troszczyć się musi, aby po wojnie nie upadła zamożność społeczeństwa, a zatem jego sprawność fizyczna i materyalna, oraz siła podatkowa. Nie tylko zniszczenie wojny, ale także nowe granice cłowe, odcięcie od rynków wschodnich stawiają wielki przemysł Królestwa wobec konieczności oglądania się za nowymi rynkami zbytu. Najpewniejszym, najłatwiej obliczalnym jest rynek wewnętrzny. Można nawet przypuszczać, że wobec wstrząśnienia, jakiemu ulega handel międzynarodowy, rachuby pewne tylko do wewnętrznego rynku odnosić się mogą.

Naturalnym rynkiem zbytu dla wywozu Królestwa jest mało uprzemysłowiona Galicya. Rynek ten jest jakby umyślnie przystosowany do wywozowych gałęzi wielkiego przemysłu w Królestwie, ponieważ Galicya pokrywa prawie w całości dowozem z zewnątrz zapotrzebowanie na tkaniny, żelazo i cukier. Przemysł włókienniczy zaś, metalowy i cukrowniczy, to—jak wiadomo, rdzeń przemysłu wielkiego w Królestwie. Wchodząc w skład państwa polskiego, Galicya od razu podtrzyma osiągniętą już dawniej skalę wielkiego przemysłu Królestwa, zwłaszcza, jeżeli państwo polskie uzyskać potrafi prawo samodzielnej polityki handlowej.

Zbytecznem byłoby mówić, że państwo polskie, do którego wchodzi Galicya, powiększy się o terytorium 78¹/₂ tysięcy kilometrów kwadratowych z ośmiu milionami mieszkańców. Jasnem jest dla każdego, że powiększenie obszaru i ludności jest ważnym atutem w przyszłym życiu prawnopaństwowem. Jako państwo średniej wielkości ważymy na równowadze całej Europy, gdy drobne państwo buforowe polskie wśród olbrzymów wschodu i środka, byłoby tolerowaniem tylko i zawisłem od ich interesów.

Trudno uwierzyć, aby Polacy nie uświadamiali sobie, czem będzie państwo polskie, jak ubogiem i okrojónem, gdyby poza niem pozostała ziemia krakowska, lud podhalański, Lwów i Kraków. Wszak to ostoje polskości, skarbnice naszej kultury, osnowa dla przyszłego rozwoju. Wolność polityczna wyzwoli niechybnie olbrzymie zasoby sił i pracy, ale i wtedy nie możemy ustawać w ciągłej trosce o wzmacnianie czysto narodowych pierwiastków w naszej kulturze materyjalnej i duchowej. Siły i pracę zabarwiać musimy narodowymi motywami, czerpanymi z dorobków polskiej kultury. Właśnie owa wolność narodowego rozwoju da nam środki do korzystania z zasobów już nagromadzonych i unarodowiania życia na każdym polu.

Nie może zatem Polak, myśląc o przyszłym państwie polskim, rezygnować z Galicyi, w której te narodowe pierwiastki występowały najsilniej, mając

możność swobodnego rozwoju. O ile Europie zależeć będzie na istnieniu państwa polskiego, i ona dbać również musi, aby to było państwo narodowe. Naszym zaś obowiązkiem wyjaśnić tej Europie, jakim źródłem narodowej kultury jest dla Polski Galicya.

Nie zrezygnujemy przecież z wysoko stojących instytucji naukowych, uniwersytetów i akademii, ośrodków polskiej nauki i sztuki. Czynniki duchowe, tak ważne dla współczesnego państwa, jeszcze wyższą doniosłość mieć będą u nas w okresie tworzenia państwowego życia. Spożytkować musimy wszystkie. Trzeba nam lud galicyjski, który tak silnie garnie się do nauki, który zapełnia szkoły średnie i wyższe i uświadomionym staje się czynnikiem politycznego życia, wcielić do państwa polskiego, bo to twórcze pierwiastki przyszłego demokratycznego ustroju.

Wartością doniosłą będzie również wyszkolenie polityczne galicyjskiego społeczeństwa i bardzo wielki organizacyjny tegoż dorobek. Że inteligent w Galicyi należy przeciętnie do czterech lub pięciu stowarzyszeń, że poziom umysłowy towarzystw naukowych, artystycznych, czy oświatowych jest bardzo wysoki, to zjawisko nader dodatnie. Dla zbiorowego życia jednak jeszcze ważniejsze są setki tysięcy członków zgromadzonych w kasach Reiffeisena, w stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych, w spółkach rolniczych, bo ogromną większość członków stanowi tu lud wiejski i drobne mieszczaństwo. Społeczeństwo galicyjskie przejawia wielką zdolność i siłę organizacyjną i to w formach czysto współdzielczych, a zatem nowoczesnych i wysoce demokratycznych. Pożądaniem będzie dorzucić tę siłę do tej sieci organizacji, które powstały w Królestwie w latach ostatnich i złożyły świetne dowody swojej sprawności w okresie wojennym.

Dzięki trwającemu od 50 lat samorządowi, społeczeństwo galicyjskie wyrobiło się politycznie, rozumie ono i zachowuje formy konstytucyjnego życia, które mu się stały potrzebą codzienną. W państwie polskim może zatem Galicya odegrać rolę pierwiastka państwo-twórczego. Społeczeństwo Królestwa przywykło niewątpliwie do większej samodzielności i zaradności, do szerszego rozmachu gospodarczego. Właściwości te nie przeczą sobie, ale mogą się wzajemnie uzupełniać, skoro Królestwo i Galicya znajdą się razem, wytwarzając wspólnie formy organizacji państwowej, wypełniając je treścią i uniezależniając się na tej drodze od organizatorów z zewnątrz.

Nieszczęsne rozdarcie Polski cofnęło nas do patryotyzmu dzielnicowego. Między Galicyą i Królestwem podczas tej wojny ożywają ambicje i współzawodnictwo, któreby wobec wielkiego celu i olbrzymich, czekających nas zadań zamilknąć powinny. Galicya od 1772. roku cderwana od pnia Rzeczypospolitej stała się dla codziennego bytowania Królestwa krajem obcym. A jednak, gdy Polak z Królestwa schodził z góry Wawelu z podniosłym uczuciem, że „jeszcze nie zginęła“, czuł się wśród braci, bez których życie nie miałoby swoich ekstaz modlitewnych. Dziś w takiej ekstazie żyjemy wszyscy, bo nadeszły czasy wielkie. Czyż zatem dziś, kiedy Galicya stworzyła Legiony, walczące za Polskę, mógłby patryota wyobrazić sobie tę Polskę bez Krakowa i Galicyi, czy taka rezygnacja dałaby się usprawiedliwić? I czy nie zasłużylibyśmy wówczas na obelgę, rzuconą Polakom w początkach wojny przez jednego z hakatystów, że „wielkie czasy zastały w Polsce ludzi skarłatych“?

Rusofilstwo Bułgarów

„W Bułgarii niema ani rusofilów, ani rusofobów; są tylko Bułgarowie“.

(J. Grzegorzewski:
„Kontrasty bułgarskie“.)

I

Twierdzenie powyższe, jakkolwiek nie zupełnie ścisłe, w istocie rzeczy bardzo trafne. Podkreśla bowiem zasadniczą wytyczną całej dotychczasowej polityki bułgarskiej względem Rosyi, — wytyczną, którą najdobitniej określił czterdziestosięczny wiec narodowy bułgarski w grudniu 1886. r. oświadczający jednogłośnie pod adresem Rosyi: „Chcemy być panami u siebie, eboćby to przyszło i krwią okupić!“

Po tej linii poszła polityka głównych jej kierowników za czasów Battenberga: Naczowicza, Grekowa i Stoilowa, doprowadzając w ostatecznym swym rezultacie do zjednoczenia obu Bułgarii; jeszcze potężniej wzmocniła ten sam kierunek regencya Stambolowa podczas bezkrólewia, oczyszczając kraj z powodzi czynownictwa i żołdactwa rosyjskiego; tej samej wytycznej trzymała się i zręczna polityka Ferdynanda przez cały ciąg jego panowania, wyzwalając ostatecznie z pod jarzma rosyjskiego bułgarską Trację i Macedonię.

Jeśli dla przeprowadzenia tego ostatniego dzieła zdecydowano się na współdziałanie w t. zw. Związku Bałkańskim pod egidą Rosyi, to uczyniono ten kompromis pod naciskiem konieczności politycznych, z oportunizmu raczej, aniżeli wewnętrznej potrzeby. Słowianofile i rusofile bułgarscy ludzili się jeszcze nadzieją trwałego porozumienia się z Rosją, która zechce w końcu uznać prawa samodzielności i niezależności młodego królestwa. Przeszli jeszcze jedną — bodaj czy nie ostatnią — próbę ogniową swych marzeń słowianofilijskich i aspiracji narodowo-politycznych, z której pierwsze wyszły spopielałe, — drugie wzmocnione, oczyszczone, scharbowane. Druga wojna bałkańska i upokarzający dla Bułgarii pokój bukareszteński zrobiły swoje.

Dziś polityka rządu bułgarskiego, idąc po linii, wskazanej przez pierwsze Zgromadzenie Narodowe, dotarła do punktu jej krańcowego, z którego nie było już odwrotu. Pozostawały dwie ewentualności: albo przekreślić całą przeszłość od chwili wyzwolenia, a z nią i wszystek dorobek samodzielności państwowej, poddając się pod rozkazy Rosyi, — albo w zaporze, jaką stawiała polityka rosyjska, uczynić wyłom, przebić się przez Serbię ku państwom centralnym i dla drogi, po której Bułgaria szła dotychczas, stworzyć nowe widnokreśli, już — z tamtej strony wyłomu. Trzeźwa, rozumna, przewidująca Bułgaria wybrała to drugie. Poszła za hasłem swego premiera, Radosławowa, rzuconem jeszcze w październiku 1886. r. za pierwszej jego prezydentury, kiedy to wzywał do poparcia czynem niepodległościowych ideałów narodu, rusofilskiej zaś opozycji (Cankowowi i metropolcie Klimentowi) radził uchodzić z kraju przed zębami ludu (Por. organ jego ówczesny „*Nezavisima Bălgaria*“).

Takie były dzieje oficjalnej polityki rządu bułgarskiego w ciągu 38 lat jego istnienia, — taki też kierunek myśli politycznej ogółu społeczeństwa bułgarskiego. Był on praktyczną wypadkową wszystkich teoretycznych dążeń i prądów, krążących się i ścierających w łonie bułgarskiego narodu, często z największą zaciętością. Był on i jest syntezą realnego myślenia, trzeźwej orientacji Bułgarów na gruncie politycznym. Źródła jego szukać należy nie tylko w przyczynach zewnętrznych, w wypadkach politycznych na Bałkanie, ale w jeszcze większej mierze w samej duszy bułgarskiej, w charakterze i temperamencie Bułgara, w zbiorowym jego instynkcie samoobrony narodowej, który w chwili rozstrzygającej każe zrywać z wszelkimi względami uczuć, tradycyi, przyzwyczajęń, a wejść na drogę trzeźwego obrachunku politycznego.

Ten zdrowy instynkt samoobrony wśród szerokich mas bułgarskich wyczuł doskonale minister Radosławow już podczas pierwszego przesilenia w stosunkach rosyjsko-bułgarskich (r. 1886-7), kiedy to osławiony generał Kaulbars przybył do Sofii, by przypomnieć narodowi bułgarskiemu obowiązki wdzięczności i posłuszeństwa wobec woli... cara. Wówczas to

Radosławow całą mocą bronił się przeciwko układom pomiędzy Bułgarią i Rosją w gronie nielicznej grupy przedstawicieli. Wiedział dobrze, że Bułgarzy ławą iść muszą, jeśli chcą zwyciężyć. Ławą idą na wroga, gdy „na nóż“ z nim się chcą rozprawić; ławą też wieść ich trzeba w szranki walk politycznych. Toteż preparat zgromadzenie ludu — nie konferencye wybranych. Ławą nieprzejrzaną, masą dziesiątek tysięcy głów, pod gołym niebem, w stolicy kraju, w obliczu całego narodu i całej ziemi, wsłuchanej w głos swoich synów. Wiedział wówczas dobrze premier bułgarski, że „jeśli z Rosją konferować będziemy w czterech ścianach, wtedy jesteśmy straceni, bo Rosya potrafi zawsze stworzyć wśród nas partyę, która dowodzić będzie, iż z Rosją dla nas przyszłość i zbawienie“ (Konst. M. Georgijew: „*Narodowy duch Bułgarii a wojna światowa*“). Moment to znamienity. Dowodzi z jednej strony niepewności czynników rządzących, skłonnych do ulegania niezdrowym i nieuczciwym często wpływom z zewnątrz (jak np. za czasów reakcy przeciwko Stambolowowi, albo po pierwszej wojnie bałkańskiej), — dowodzi jednak z drugiej potęgi zdrowego instynktu i niezłomnej woli mas.

Jeżeli przeto przytoczone na wstępie zdanie Grzegorzewskiego odniesiemy do syntezy dotychczasowej myśli polityczno-państwowej Bułgarii, względnie do owego, wrodzonego instynktu, co drzemie na dnie zbiorowej duszy bułgarskiej mas, — sąd, w tem zdaniu zawarty, będzie zupełnie słuszny. Inaczej jednak on się nam przedstawi, jeżeli zanalizujemy cokolwiek ową duszę Bułgarii, jeżeli sięgniemy do przygodnych i trwałych prądów, skłonności, uczuć jakie w niej nurtują. Przekonamy się, że wśród Bułgarów istnieli zawsze zarówno szczerzy, ideowi przyjaciele Rosyi, faktyczni jej zwolennicy, a nawet nędzni, płatni jej słudzy, jak nie mniej z najgłębszego przekonania jej przeciwnicy, namiętni i bezwzględni jej wrogowie.

Źródła i przyczyny tych różnych odcieni bułgarskiego rusofilstwa i rusofobstwa szukać należy naturalnie w całym szeregu faktów dziejowych, jak nie mniej i wpływów kulturalnych, obyczajowych, wychowawczych, tradycyi wreszcie i przesądów. Najbardziej zasadniczą rolę odegrała tu i odgrywa ciągle jeszcze wiekowa walka dwu kultur, dwu światów, tak dalekich i obcych sobie: zachodniej cywilizacji i wschodniego byzantyzmu. Poza tem ważyły zawsze niemало na szali rozumowań politycznych i takie okoliczności, jak pamięć o pięciowiekowej niewoli tureckiej, z której wyzwoliła się Bułgaria bądź co bądź przy pomocy Rosyi, — jak poczucie, że kraj otaczają dokoła żywioły z natury niepewne, zazdrosne, wrogie, — jak obawa przed ogromem Rosyi, której nawet nie zdola się oprzeć osamotniona Bułgaria, — jak niepewność losów Konstantynopola i Dardaneli, — jak odcięcie od państw centralnych przez wrogą Serbię i Rumunię, i wiele innych.

Jeżeli dodamy do tego, że starsze pokolenia Bułgarów wyszły ze szkół rosyjskich; że całe zastępy inteligencji czerpały nauki w stolicach Rosyi, — jeżeli dodamy wreszcie niezmordowaną akcyę posłów rosyjskich na terenie bułgarskim przy pomocy całej szarańczy agentów, szpiegów, i za ruble rosyjskie działających „ideowców“, ruso- i słowianofilów w rodzaju Genadiewa, zrozumiemy, że Bułgaria nie mogła pozostać wolną od tego typu ludzi, a nawet całych ugrupowań politycznych, które na porozumieniu i łączności z Rosją myślały budować przyszłość ojczyzny.

Jedno atoli podkreślić należy: że ilekroć i kiedykolwiek występowały prądy rusofilskie, faktycznie ideowe, oparte na szczerej trosce o dobro kraju i wierze w słuszość i użyteczność swej orientacji, — punktem wyjścia dla nich i ostatecznym celem pozytywnym była zawsze najrozsądniej pojęta idea odrębności, niepodległości i bezwzględnej samoistności narodowo-państwowej Bułgarii, bez jakichkolwiek ustępstw, czy ofiar na rzecz sprzymierzeńczyni, Rosyi.

I pod tym względem również słuszną okazuje się teza polskiego znawcy Bułgarów, jeżeli ją weźmiemy jako interpretacyę owego, wybitnie narodowego podkładu wszelkiej, choćby słowianofilijskiej, a nawet rusofilskiej polityki

w Bułgarii. Pod tym względem też zachodzi ogromna i zasadnicza różnica pomiędzy rusofilstwem bułgarskim, a t. zw. moskalofilstwem czy rosyjską orientacją w Polsce. O ile stare pokolenia w Bułgarii wysnuwały ten cały kierunek polityczny ze zrozumiałego poczucia wdzięczności dla Rosji, która im dopomogła do wydobywania się na wolność, z tradycji, pokrewieństwa plemiennego i językowego, z pobudek — czysto uczuciowych, bez myśli rezygnowania z własnych praw narodowych, — o tyle kierunek pokrewny w Polsce równoznaczny był zawsze, i jest do dzisiaj, z ugięciem karku pod jarzmo rosyjskie, z dobrowolnym ograniczeniem własnych praw narodowych, z koniecznym wyrzeczeniem się wszelkich nadziei polityczno-państwowych.

Rosja nadto nie uczyniła była Bułgarii — do drugiej wojny bałkańskiej — żadnej krzywdy bezpośrednio; przecwnie miała za sobą zasługę jej wyzwolenia, — obrachunki natomiast z Polską ciążyły zawsze nadmiarem krzywd i zbrodni, popełnionych przez Rosję, — zbrodni, jakichby nie zapomniał nigdy żadnemu z swych wrogów czy sprzymierzeńców naród tej siły moralnej, tej odwagi i niezłomności woli, co bułgarski. Rusofilstwo bułgarskie prowadziło dotychczas jedynie do kompromisów, zawsze stosunkowo korzystnych dla Bułgarii, groziło pomyłką, rozwianiem złudzeń uczuciowych, z których drogi powrót zawsze był możliwy; polskie moskalofilstwo już w zarodku swoim zawierać musiało ofiarę na rzecz olbrzyma rosyjskiego; wiodło już nie do rozczarowań i omyłek tylko, ale wprost do zaprzepaszczenia idei odrębności polityczno-państwowej, kończyć się musiało hańbą i znikczemieniem. Bułgarskie rusofilstwo ideowe polegało na głębokiej wierze w siłę własnego społeczeństwa, które zdoła zwycięsko wyjść z pod nacisku nacjonalizmu rosyjskiego; moskalofilstwo polskie wykwiatało na podłożu ubezwładniającego poczucia nieprzemожonej potęgi Rosji, wobec której nie może się osłać samodzielnie bezsilna Polska. Rusofilstwo bułgarskie rozumiało dobrze ogrom niebezpieczeństwa, wynikającego dla Bułgarii z opanowania przez Rosję Carogrodu, — moskalofilstwo polskie zamyka oczy na ostateczną klęskę, jaka grozi Polsce, choćby najbardziej autonomicznej, w zjednoczeniu z carstwem rosyjskim.

By zrozumieć należyte istotę ideowego rusofilstwa w Bułgarii (nie mówi się notabene o wypadkach przekupstwa czy zaprzaństwa?) — dość powołać się na postać takiego Dragana Cankowa, twórcy partii liberalnej (później zwanej rusofilską), i zarazem gorącego przyjaciela Polaków, który, opierając swój program polityczny na łączności z Rosją, w samym związku swej akcyi zażądał od Rosji gwarancji, że uszanuje prawa narodowej i państwowej niezawisłości Bułgarii. Wszakże nie kto inny, a on wyjechał na czele przedstawicieli duchowieństwa bułgarskiego do Rzymu dla przeprowadzenia unii, sam do unii przystąpiwszy, i przyspieszył tem utworzenie osobnego eksarchatu bułgarskiego. Głośne też były słowa, jakimi obrzucił wysłańnika carskiego, sprzeciwiającego się zjednoczeniu obu Bułgarii, pod grozą utraty łaski carskiej: „Nie chcemy kosztować waszego miłodu, by z nim nie odczuć waszego żądła!... On to, jak opisuje ś.p. pułkownik Jeż-Milkowski, przybył na czele tłumnego orszaku Bułgarów na pogrzeb Mickiewicza w Konstantynopolu, — nie proszony i nie żegnany przez nikogo, — aby złożyć hołd nieśmiertelnemu śpiewakowi wolności. („Kraj“, 1885)

A w tym duchu działali i wszyscy inni, ideowi słowianofile bułgarscy jego doby i później, umiając doskonale odróżnić przyrodzone uczucie pobratymstwa, sentyment plemienny od trzeźwego rozumu politycznego, od koniecznej obrony interesów własnego narodu przed zaborem i chciwością obcych rządów. Najwymowniejszym wyrazem tej sztuki odróżniania wartości, tkwiących w narodzie i jego stosunku do Rosji, — tego trzeźwego, zdrowego rozumu politycznego Bułgarów są słowa, jakie czytamy w organie Radosławowa w dniu sejmiku elekcyjnego w Tarnowie już w 1886. r.: „Niech przedstawiciele narodu nie zapomną dziejów Polski. Jeden z najzdolniejszych i najkulturalniejszych narodów — polski — język dziś pod niesłychanym jarzmem Rosyan. Czyż możliwe, aby znaleźli się tacy posłowie bułgarscy, którzyby zechcieli uczynić z Bułgarii drugą Polskę? („*Nezavisima Bălgaria*“).

Świadectwo tej samej prawdy dali i liczni Rosjanie, urzędnicy i oficerowie z czasów okupacji rosyjskiej w Bułgarii, a między nimi i sam Dostojewski, w swych wspomnieniach z Bałkanu. Stwierdzają oni jednogłośnie, że szli do Bułgarii wyzwalać niewolników, a znaleźli naród uświadomiony, pełen poczucia swej mocy i odrębności narodowej, — szli jak do swych „braci“ i „jednoplemięńców“, którym chcieli zanieść dobrodziejstwo opieki Rosji i łaski cara,

a znaleźli tam naród zimny i obojętny, wprost niewdzięczny wobec łask, jakie nań spadły, — zazdrośnie i uparcie strzegący wszystkiego, co bułgarskie przed okiem i ręką swych... „dobrodziejów“.

II.

I w chwili obecnej ideowy kierunek rusofilsko-słowiański w zasadzie nie zmienił się, jakkolwiek z jednej strony położenie wojenne i stosunek Bułgarii do państw centralnych, z drugiej zaś obniżenie się poziomu moralno-etycznego wśród pewnych kół politycznych i dziennikarskich wpłynęły znacznie na charakter i wpływ w społeczeństwie odnośnych partii rusofilskich.

Z najstarszej partii rusofilskiej, t. zw. Cankowistów, mianującej się dzisiaj stronnictwem „*progresywno-liberalnem*“ pozostały zaledwie niedobitki. Osłabione już przed wojną wskutek wrzów wewnętrznych, po kompromitacji r. 1913. Danewów i Geszowów, rozpadła się niemal zupełnie, straciwszy wszelki wpływ polityczny. Główny jej organ, „*Bułgarja*“, zmieniając się z dziennika na tygodnik, znikł zupełnie z powierzchni życia politycznego, nawet w samej stolicy, Sofii, znany jedynie drobnej garstce zaskrzepłych w swej doktrynie politycznej członków partii.

Drugiem, bez porównania liczniejszem zrzeszeniem politycznem, o charakterze rusofilskim, a znacznym wpływie na społeczeństwo, jest stronnictwo t. zw. „*narodniaków*“. Posiada ono dziś jedyny organ „*Mir*“, którego poranne wydanie „*Duma*“ zawieszono zostało dopiero z wybuchem wojny bułgarsko-serbskiej. Na jednym z nim programie opiera się i tygodnik polityczno-społeczny i literacki „*Swobodno Mnenie*“, a po części miesięcznik „*Bułgarska Sbirka*“, w której mieszają się wszystkie żywioły rusofilskie. Najczynniejszymi działaczami w tym obozie są redaktor „*Miru*“, prezes bułgarskiej Akademii Nauk, Iwan Pejew, oraz redaktor „*Swob. Mnenia*“, publicysta D. Miszew. Program polityczny tego stronnictwa posiada cechy wybitnie słowiańskie. Domaga się równoprawnego traktowania wszystkich narodów słowiańskich, przyznając każdemu z nich nieograniczone prawo samodzielnego bytu polityczno-narodowego. Przyszłość Bułgarii opiera — przynajmniej do czasu wojny — na przymierzu z Rosją drogą pogodzenia interesów bułgarskich z rosyjskimi. Doświadczenia lat 1912. i 1913. przekonały wielu zwolenników tej orientacji o niezdolności i niechęci Rosji do sprowadzenia swej polityki na takie tory, toteż wielu z nich wystąpiło ze stronnictwa. Na ogół i dziś program tej partii zasadniczym nie uległ zmianom, jakkolwiek stan wojenny przytłumił pewne silniejsze w nim tony rusofilskie.

Znamienne jest zachowanie się tej najliczniejszej grupy rusofilskiej w okresie przesilenia, przed mobilizacją Bułgarii i przed przystąpieniem jej do wojny. Akcyę rozwinęło to stronnictwo nader żywą i energiczną, zarówno w stolicy, jak i na prowincyi. Użyło wszelkich środków, aby powstrzymać Bułgarię od udziału w wojnie, co nważa w każdym wypadku za zbyt wielkie ryzyko, któremu nie poddała wycieńczona dwiema wojnami Bułgaria. Udział jej w wojnie równał się, w pojęciu tego stronnictwa, postawieniu wszystkiego na jedną kartę... Jeszcze na kilka dni przed wybuchem wojny bułgarskiej próbowały zjednoczone partie rusofilskie zatrzwożyć i poruszyć tem wolę szerokich mas społeczeństwa, któreby zaproteutowały przeciwko polityce kół rządzących, odmówiły mu wprost posłuszeństwa i nie dopuściły do wmieszania się Bułgarii do wojny. Protest ów, podpisany przez 60 leaderów partii opozycyjnych rozpoczynał się od słów: „Straszne niebezpieczeństwo zawisło nad Bułgarią... Pędzą ją do obozu jej odwiecznych wrogów — przeciw jej interesom, tradycyi i zobowiązaniom...“ i t. d. („*Preporec*“ nr. 183). Odezwa ta jednak nie wywołała spodziewanego skutku — nie poruszyła wcale mas społeczeństwa, nie zdołała porwać za sobą nawet najbardziej uległej podszeptom rusofilskim, niższej inteligencji i mieszczaństwa. Energiczne zarządzenia tuż po tem ogłoszonej mobilizacyi przytłumiły ostatni błysk gasnącej opozycyi.

Ważniejsze, że blok rusofilski spostrzegł się sam, iż nie ma za sobą społeczeństwa, że utracił wszelki wpływ i nie zdoła zawrócić rządu z raz obranej drogi. To uświadomienie wywołało chwilowy zastój w akcyi politycznej rusofilów. Stagneli na martwym punkcie, z którego nie widzieli dalszej drogi. Trwało to jednak bardzo krótko, poczem nastąpił szybki przełom, zakończony znacznym przeobrażeniem się pojęć politycznych obozu rusofilskiego, przynajmniej w zakresie praktycznego działania w chwili obecnej. Oto w głównym organie rusofilów-ideowców pojawia się artykuł o zadaniach i obowiązkach patrioty-Bułgara wobec wypowiedzenia wojny. Po-

wiada się tam otwarcie, że stronnictwo wyciągnęło wszystkie atuty przeciwko polityce rządu, która wydawała mu się zbyt ryzykowną. Skoro jednak kości już padły: rząd stanął po stronie państw centralnych, a większość narodu za tem się oświadczyła, stronnictwu nie pozostaje nic innego, jak tylko spełnić swój obowiązek państwowy i stanąć posłuszenie w szeregach armii. Jedynym życzeniem partii jest, by droga, na którą wstępuje rząd, okazała się istotnie jedynie zbawienną i doprowadziła do upragnionego przez wszystkich Bułgarów celu, do ostatecznego zjednoczenia i wzmocnienia Bułgarii. („Mir“, październik 1915, art. B. Wazowa). Nie wchodzimy w istotne i uboczne przyczyny, które spowodowały pojawienie się tego oświadczenia. W każdym razie jednak z uznaniem podnieść należy głębokie poczucie solidarności narodowej wśród kół opozycyjnych Bułgarii. — Czy polscy „moskalofile“ zdobyliby się na tego rodzaju krok dojrzałości politycznej, poświęcenia interesów partyjnych i uszanowania godności narodowej?

Znamienne jest również zachowanie się tej grupy rusofilów wobec kwestii polskiej. Zasadniczą cechą jest przede wszystkim żywe interesowanie się nią od początku wojny i bezwzględnie przyjazne stanowisko dla niepodległościowych dążeń Polaków. Stounek Polaków do Austrii i Niemiec naturalnie jednostronnie i tendencyjnie bywał zwykle oświeclany. Pod tym względem zachodzi widoczna różnica pomiędzy wywodami np. „Miru“ przed przystąpieniem Bułgarii do wojny a po nim. W każdym razie jednak „Mir“ był jednym z pierwszych pism bułgarskich, które poruszyły gorąco sprawę polską. (Por. „Polen“ nr. 35. art. Madzarowa). — Dobrą wolę okazał daleko skrajniejszy od poprzednika tygodnik rusofilski, „Swobodno Mnenije“, który w kilku obszernych artykułach roztrząsał sprawę polską, szczególnie w jej odniesieniu do historycznych kół niemieckich. Szkoda tylko, że informacja, zresztą naogół dobre, czerpał tylko z jednego źródła, stąd i jego wywody okazały się jednostronne i tendencyjne. Pomieszczony w tymże tygodniku, haniebny artykuł Ant. Potockiego, jako przedruk z franc. „La Revue“ (z 15-VIII—1-XI, 1915), zaszkodził więcej, aniżeli cała robota rosyjskich agentów i cała rusofilka prasa Bułgarii. Jest to bowiem głos Polaka i to Polaka z Warszawy. Wprowadził on zupełny zamęt w mętnych i tak głowach bułgarskiej polonii, coż dopiero wśród rusofilsko nastrojonych Bułgarów. Tu — na obcym gruncie dopiero odczuwa się, jak szkodliwe owoce przynoszą tego rodzaju zatrute ziarna, ciskane przez samych Polaków.

Pozostaje wreszcie pewna, na szczęście stosunkowo nieznaczna grupa ugodowców-rusofilów, grupująca się dokoła

dwu organów brukowych, marnie redagowanych: „Zarja“ i „Bałkańska Tribuna“. Właściwie grupa ta, jak i jej firmy, nie zasługują na to, by o nich pisać na tem miejscu. Ludzie to bowiem, dla których niema dość niskich środków i narzędzi, przed którymi by się nie zawahali w swej „działalności“. Najwyklesji to zaprzańcy, służący nie Bułgarii, ale carskiej szajce czynowniczej i... rublowi. W własnym kraju nie spotykają się z niczem innym, jak z pogardą. Dla zilu-strowania ich praktyk agitacyjnych i metody pouczenia społeczeństwa bułgarskiego, przytoczę jako curiosum całej prasy europejskiej, urywek z obszernego artykułu p. t. „Rosya, Polska i Bułgaria“ („Zarja“ nr. 1563 i 1564), który brzmi dosłownie w ten sposób:

„Polacy nie wierzą Franciszkowi Józefowi, nie wierzą ani Wilhelmowi II, lecz wierzą wszechrosyjskiemu imperatorowi Mikołajowi II. Albowiem już w przeszłości tylko wszechrosyjscy imperatorowie, Aleksander I. i Aleksander II. dawali wolność polskiemu narodowi“.

Sapienti sat — komentarzy chyba niepotrzeba!

Na szczęście dziś organy „czarnej sotni“ bułgarskiej, której patronem jest, zdrajcą powszechnie zwany, głośny generał rosyjski, Radko Dmitrew, kaganiec mając na ustach, stały się zupełnie nieszkodliwe. Utraciły też do reszty grunt pod nogami po rozbiciu Serbii i wyparciu ostatnich placówek rosyjskich na Bałkanie. Na szczęście też Bułgarii, nie ci i im podobni rusofile mają głos i znaczenie w kraju. Przewrotność ich, przedajność i carosławie zbyt powszechnie tam znane i należyte ocenione. Na szczęście zawsze ponad nimi góruje i górować będzie pamięć uczciwego rusofila, Cankowa, — zasady i metody wiernych synów Bułgarii. Dziś przycichł w całym kraju ów bojowy ton słowianofilstwa i rusofilstwa, jaki rozbrzmiewał jeszcze przed rokiem 1913. Ciężkimi doświadczeniami owego roku nauczeni, bułgarscy słowianofile ujrżeli wiele rysów groźnych na owym kolosie Wszechrosyi, który miał być opoką dla Słowiańszczyzny. Najpoważniejszy ich wódz duchowy, głośny poeta, Iwan Wazow, sam uderzył na stare lata w struny nowe, z których żal i skarga leci krwawa zarówno ku opiekunce - Rosyi, jak i ku protektorce - Francji. Parafrazujać cudne pieśni Marsylianek, z bolesną ironią ciska poeta słowa gorzkiej prawdy dawnym Bułgarii sprzymierzeńcom, „plemieniu bastardów“, których miecz sprawił,

...że w gnębielach na nowo wskrzeszenie siła
I znów Południa Tatry utoną w morzu krwi...
Allons, enfans de la patrie!“

Dr. Tad. St. Grabowski

W Sofii, z końcem 1915 r.

Modlitwa o piękną śmierć

O daj mi, Boże, piękną śmierć,
gdyś życia nie dał mi pięknego —
kiedy bezpłodny, niby żerdź,
stercząca z ładu piaszczystego,
był żywot, obcy wiosny krasie,
krótki, a taki długi zda się!

Śmierć z bronią w ręku, Boże, daj,
iżem bezbronny szedł przez życie
i że młodości złoty maj
wróg oplwał jawnie, zatrut skrycie;
żem już na dziecka czołe bladym
polskiego nosił cierń - dyadem!

Wśród świstu kul, wśród ryku dział,
o daj żołnierską śmierć mi, Boże,
za tę truciznę, którą wlał
wróg w piersi, co dziś jak żagiew gorze,
i za ten długiej bólu niewoli....
ach, żadna rana tak nie boli!

Wbijając, niby pomsty nóż,
stał krwawą w pierś zdrętwiałą wroga,
czyn najpiękniejszy spełnił; róż
przywdzieje wieniec skroń uboga —
i wtedy, śmierci, w szturmie wichrze
pod skrzydła weź ty mnie najcichsze!

Sił brak, zmęczony jestem tak,
że cóż dać mogę dziś Ojczyźnie
lepszego nad ten krwawy znak,
droższego nad tę krew, co bryźnie,
i nad to szare życie jedno,
nad którym gwiazdy nie pobledną!

Niech krzepszą w orlą wtargną porę,
szczęśliwsi niech ku gwiazdom biega;
mnie daj, o Boże, piękną śmierć,
gdyś życia nie dał mi pięknego....
chyba... o chyba cud, że wskrzesną
Ojczyzna wraz z Młodością wiosną!

JÓZEF RELIDZYŃSKI

LEGIONY NA POLU BITWY

II Brygada w lecie 1916 roku

(fragmenty z pamiętnika)

I.

Widzieliśmy je odlatujące jesienią, gdyśmy, z be-sarabskiego frontu rzuceni na trzęsawiska poleskie, kończyli roboty I i III Brygady, zdobywali Bielgów, Kościuchnowkę. Wtedy, szybując pomiędzy różowemi chmurkami szrapnelowemi, dziwując się klekotom karabinów maszynowych, bocki opuszczały Polesie, widowie czterotygodniowej jesiennej walki o Czartorysk, o wstęgę Styru.

Myśmy zostali, okopali się, zadomowili i zagospodarowali. Zdradne gęstwiny, głębie świerkowego lasu, zagajniki u wylotów moczarów pełne były zbrojnego ludu, utajonego w podziemnym labiryncie. — Poczęła się robota. Redutę Piłsudskiego zbudowały pracowite ręce legionistów II-ej Brygady. Powstała linia obronna, nad której doskonaleniem pracowano przez całą zimę i o której pokruszenie napróżno wróg pokusił się w pierwszych dniach czerwcowych.

Aż przyszła wiosna. Dookoła począł drzeć od wiosennych wiewów mur konarów, promienie słońca coraz dłużej rozdzierały ciemnie zielonych świerków, na polanach wzorzyły się już kobierce roślin, wiosenny szafran, narcyz łakowy, mieczyk, płomień bagien, przy-laszczka ścieliły się wśród gniazd mchu. Czapla i kurka wodna przylatywać poczęły od bagnisk do bagnisk. Ledwo świt po lesie szły tokowania i nawoływania, w porębach poczynano się robić głośno, z drzew buchało żywiczną wonią.

Przyleciały wreszcie bociany. Na strzechach Wilczecka i Lisowa jeszcze się zadomowić mogły. Ale dalej ku frontowi? Tu wionęło pustką... Kościuchnowka, którą jesienią opuściły właśnie, gdy walki dochodziły kulminacyjnego momentu, gdy nad wsią rozwierało się piekło skombinowanego ognia — stała się jeno geograficznym pojęciem. W szczątki wsi, sterczące jakby piszczele olbrzymiego szkieletu, płynęły strugi wiosennego światła, przejawiając jeszcze obraz zniszczenia; poprzez jamy, wyłomy, szczeliny widać puste przestrzenie, zasypane belkowaniem do połowy przepalonym, odłamkami wszelkiego rodzaju; zburzone strzechy zastępuje płachta nieba; niektóre narożniki, ponadwerżane armatnimi pociskami, zachowały się jeszcze jako tako i z daleka nadawały zwaliskom wyraz pewnej malowniczej całości.

Bocki próżno szukają swych gniazd... tak jak w przepięknym wierszu Edwarda Słoińskiego:

„Za lasem grają armaty
A po wsi ledwie rocznieje
chodzi od chaty
wiatr, który w oczy wciąż wieje...

A tam, jak jakieś organy,
armaty grają i grają...
Na wiosnę polskie bociany
swych polskich gniazd nie poznają...

Z okopów naszych, z redut, pod zwaliska wsi, idzie patrol nasz. Dziwnie podnieceni są tym razem nasi chłopcy. Skradają się, nie bacząc na ostrzeliwanie

przez placówkę rosyjską. Przypelzali do zwalisk i — budują gniazdo bocianie. Niechby i ten wieczny ptak wsi polskiej miał swój kąt, swe łoża macierzyńskie. Granat rozbił zeszłej jesieni chałupę i zniszczył chałupę i zniweczył gniazdo — oto dwaj relutoni dokonują odbudowy...

Z obrzeży lasu szedł zapach zroszonych ośmin, wonie ziół, głęboko oddychała ziemia, budziła się przyroda — a dwaj legionieści tuż przed placówką rosyjską budowali gniazdo...

Tak poczęliśmy wiosnę roku 1916. na froncie.

* * *

Pod koniec kwietnia dokonano się przesunięcie naszych sił, I-a Brygada poszła w nasze okopy, obejmując gotowe już pozycje, wykończoną i umocnioną redutę, gotowe schrony i ziemianki — II-ga Brygada ruszyła do wsi Karana, miejsca postoju I-ej Brygady przez całą zimę.

Po przeszło 12-miesięcznym, nieprzerwanym pobycie na pierwszej linii, w okopach, dostali się legionieści II-ej Brygady na krótki czas poza linię strzału, opuścili okopy, zamieszkali w zabudowaniach nadziemnych.

Gdy czuby drzew zapłonęły od purpury zachodzącego słońca, opuściliśmy linię, którą jesienią 1915 r. sami sobie zdobyliśmy, którą potem mimo nacisku przez przeszło pół roku utrzymaliśmy, którą uformowaliśmy, gdyby opokę.

Cieężkie było rozstanie z terenem, który II-ga Brygada przed miesiącami krwią swą i nadzwyczajnym wysiłkiem zdobyła. Żołnierz przywiązuje się do swych okopów, do swych rowów strzeleckich, swych placówek nawet, swych ziemianek. Zwłaszcza, gdy są własnym jego dziełem. I gdy pójść mu z nich każą, choćby w tył, w miejsca zamieszkane, pod dach, żal mu opuszczać okopy, żal mu opuszczać linię ufortyfikowaną.

Ale nie żal i nie ochota decyduje — jeno rozkaz.

Maj spędziliśmy sielsko. Hej! jak dawno nie używało się rozkoszy, jakie nas czekały. Szerokie pastwiska i zagajniki, których pieszczotliwe ćwierkania leśnej braci i te nucenia pod wieczór plutonu, i te odgłosy harmonik ręcznych — kiedy zwiesna w domu u matuli... Żołnierz nasz wywczasował się.

Ale nie próżnował. Ledwo świt — zbiórka. Wy-marsz na musztrę — ćwiczenia polowe wśród śpiewu, przytupywania w takt marszu, a potem w południe pełna misa i gwar na kwaterach, a potem używanie życia, rozkosz sportu, ruchu. Dokoła moc rybnych stawów. Pluskają szczupaki, goniące leniwe karpie, na kraje stawów w księżycowe noce dopływa mnóstwo raków. Więc znalazły się i wężerze i podrywki i saki i wędki, więc zaroiły się stawy czajkami i czółenkami i tratawkami. A po lasach moc dzikiego ptactwa, na mokradłach rokitniańskich cietrzewie, kaczk i słomki. Było na czym używać, do czego zapolować. A dokoła domostw ogródki warzywne, pieczolowicie ręką żołnierską uprawiane, w mig zaimprovizowano narzędzia rolnicze, znalazły się motyki i łopatki, rydle i grabie, nasion i sadzonek dostarczono — i dookoła kurnych chat, w biedotę opuszczonej wioszczyny wy-

kwitły schludne grządki, a hen po polach już dzwonią kosy, już zbiera się trawę dla koni, już po pastwiskach uganiają nasze wierzchowce... Przez miesiąc spokoju przeorganizowaliśmy brygadę, zwiększyliśmy spoistość wewnętrzną poszczególnych oddziałów, oporządziliśmy się, wykąpali, przebrali, uzupełnili rynsztunek i amunicję.

A przytem kilkakroć mogliśmy użyć święta do woli dla podniesienia ducha.

3-go maja na polanę leśną wkroczyła kolumna, dookoła ołtarza polowego ustawił się czworobok, a trębacz srebrną strugę dźwięków rzucił w błękit i znów na podwyższeniu stanął nasz ksiądz Antosz i znów płomienną swą wymową rzucił w serca słowa nadziei i siły. A w każdym snuły się wspomnienia: tak rok temu 3-go maja także w polu na pograniczu besarabskiem—czyż to nie sen? Tyle czasu uciekło? Znów jesteśmy w dawnym składzie, starzy karpaczczycy, oba nasze pułki i Januszajtis i Minkiewicz przed nimi i znów idzie lato ciężkich zmagani u granic etnograficznych...

10-go maja sprosił nas Roja w swe osiedle i hucznie i podniosło obchodziliśmy święto czwartaków—braci, co z drugiej Brygady przed rokiem wyszedłszy rozszerzyli zakres pułkowy Legionów o tak mocną jednostkę. Ten-ci sam nasz Roja z drugiej Brygady, co to z Rafajłowszczyzny w październiku wysunął się sam pod Stanisławów i ci sami jego oficerowie, co to u północnych stoków Karpat zewsząd otoczeni wrogiem przetrwali zimę i nie dali Rafajłowszczyzny, choć w nią wgryzał się wróg z gwałtownością i uporem.

Mijał zwolna cudny maj, zakwitło dookoła, pobujniały pola, dojrzewać poczęły jarzyny, poszycie lasu stawało się coraz gęstsze, okwitać poczęły ziemniaki, bławaty i maki kraśniały wśród żytowisk, z piachów szły kłęby unoszone wiatrem, bagna podsychały.

I w tym momencie rozkwitu w przyrodzie, pełni życia—poszliśmy w bój, ruszyła II-ga Brygada na linię. Wróg nacisnął na cały front od Styru po Prut, począł swą ofensywę. Idylla majowa skończyła się dla nas. Ledwo pierwsze strzały formacji nieprzyjacielskich, szukających na kilkuset kilometrowej przestrzeni miejsca do uczynienia wyłomu, padły, otrzymaliśmy rozkaz wymarszu, zbliżenia się pod sam front, wartowania z bronią u nogi, by w danej chwili w zagrożony skoczyć punkt.

Brygada otrzymała trudne, żmudne i wyczerpujące zadanie. Gdy nasi towarzysze z pierwszej i trzeciej Brygady mieli swój stały odcinek, stała linia obronna—my stanowiliśmy rezerwę, której przeznaczeniem było stawać u wyłomu, przebiegać z flanki na flankę, być przerzucanym z północy na południe po cięciwie frontu, który przedstawiał wielkie półkole, wykonywać zadanie na terenie, którego się nie znało, oryentować się tuż po wkroczeniu w akcję w całej sytuacji, nawiązywać łączność w chwilach, gdy tej łączności było brak.

I tym razem, jak w ciągu dwu lat, los wyznaczył drugiej Brygadzie najtrudniejszą część roboty. I tym razem byliśmy brygadą poruszeń, rzutów i uskoków, ofensywy i osłony odwrotów.

Takie już przeznaczenie naszej Brygady.

W obozie pod...
w lipcu

Dr. Bertold Merwin
Porucznik L. P.

Z ostatnich walk artylerii Legionów Polskich

I.

Monotonny postój na pozycjach stałych, gdzie oddziały nasze zagospodarowały się i usadowiły w lasach, tworząc jakby kolonie, na których, wśród codziennych zajęć i zabiegów, można było zażyć nawet wywczasów letnich, (jak sobie świadczyli chłopcy, z lekka nudząc się i niecierpliwiąc wreszcie do wojaczki wymowniejszej)—przerwały wypadki dni czerwcowych—dwukrotny atak moskali na odcinek Legionów.

Odkładając szczegółowszy opis tego fragmentu bojów artylerii naszej do ogólnego zobrazowania działań na pozycjach stałych nad Styrem, w tem miejscu trzeba jednak nadmienić, że artyleria Legionów w liczbie czterech baterii sześciodziałowych okazała wówczas zupełną odpowiedzialność pod względem bojowym. Liczne ataki Moskali łamała każdorazowo akcja artyleryjska; impet uderzenia, skierowany na piechotę i jej linię, warzył ogień pocisków, nie pozwalający nieprzyjacielowi rozwinąć mocnego muru sił, by runąć zwarcie na nasze pozycje. We wszystkich momentach walk czerwcowych artyleria Legionów z możliwą dla jej broni czujnością brała udział w odpieraniu ataków, osłonie i wspieraniu wycieczek piechoty na pozycje rosyjskie.

Sprawozdania, meldunki różnych oddziałów legionowych oraz odprawy poszczególnych komend podkreśliły w swoim czasie tę sprawność artylerii naszej w słowach pełnych pochwał i uznania, w których nie brak było również uznania, rzadkiego, lecz cennego, ze strony brygadyera Piłsudskiego.

Po nieudanej próbie czerwcowej przerwania frontu na odcinku Legionów na linii zapanował spokój, zaczęło się znów życie normalne—zdawało się nawet, że Moskale poniechali zamiar atakowania naszych pozycji. Atoli wkrótce zauważono znaki, które świadczyły, że zbliżają się ponownie dni gorące.

Z początkiem lipca obserwacje artyleryjskie stwierdziły gromadzenie się większej liczby artylerii rosyjskiej na pozycjach, przypadających na odcinek Legionów. Z punktów obserwacyjnych, znajdujących się na wysokich wzniesieniach, najczęściej platformach, zbudowanych między wierzchołkami sosen lub świerków olbrzymich i wysuniętych możliwie jak najbliżej ku pozycjom nieprzyjacielskim, widać było polany, stanowiące bezpośrednie przedpola naszych oddziałów oraz odcinów sąsiednich. Polany te na całej przestrzeni wzdłuż frontu poprzecinane były gęstymi strefami drutu kolczastego, pomiędzy którymi prowadziły wąskie przejścia dla placówek, wedet i patroli.

Poza bezpośrednimi przedpolami z platform artyleryjskich można było ogarnąć teren nieprzyjacielski, ciągnący się dość daleko za Styrem. Przestrzeń ta, aczkolwiek dobrze osłonięta pasmami i kępami lasów, dawała jaki taki obraz ruchów przygotowawczych wojsk rosyjskich. Widziano powstające z dniem każdym, coraz liczniejsze rowy strzelnicowe i dobiegowe, schrony mieszkalne i obozy, kuchnie, przejeżdżające oddziały kawaleryi, jeźdźców ordynansowych i całe kolumny piechoty. W ciągu maja i czerwca ruch ten wzmagał się ustawicznie. Baterie nasze na podstawie obserwacji niepokoili nieprzyjaciela, czy to płosząc

go z rowów, czy też paraliżując prace okopowe lub ostrzeliwując z powodzeniem, jak świadczyły zeznania jeńców, baterie rosyjskie.

W pierwszych dniach lipca po stronie nieprzyjacielskiej wzmógł się ruch ożywiony. Obserwatorowie baterii IV-ej, skąd ogarnąć można było przedpola znacznej części odcinka Legionów, zauważyli, że główny ruch piechoty i spiesznej kawalerii rosyjskiej przeniósł się w bezpieczne ukrycia lasu, co wykazywały coraz częstsze, wznoszące się dymki ognisk i co stwierdziły wywiady naszej piechoty. Z ukrycia tego udawało się naszym bateriom tu i ówdzie wypłasać Moskali. Tak np. z okopów, które wybudowali sobie w lesie, pomiędzy naszymi pozycjami i wzgórzami Berezany, wypędził ich ogień artylerii Legionów, kierowany ze specjalnych punktów obserwacyjnych, wysuniętych daleko w las, przed pierwszą linię naszych okopów i placówek, dokąd zapędzili się wraz z patrolami piechoty oficerowie artylerii: Komendant II-go dywizyonu — por. Kownacki, chor. Kowalski i kom. plutonu st. ogn. Zych. Tożsamo dokazały nasze baterie swą akcją, skierowaną bardziej na północ, mniej więcej naprzeciw 4-go p.p.

Dnia 3-go lipca obserwatorowie artyleriijscy zauważyli, że dymki, pochodzące ze strzałów artylerii nieprzyjacielskiej, pokazują się wzdłuż całej linii naszego odcinka. Były to pojedyncze punkty, skąd pochodziły pojedyncze również strzały. Obserwator IV-ej bat., chor. Kowalski robił przepuszczenie, że na całej, z platformy widzianej części frontu rosyjskiego rozstawiony został długi szereg licznych baterii, z których każda jednym tylko działem wstrzeliwała się w poszczególne punkty zajętego przez nas terenu.

Przypuszczenia obserwatora naszego zaraz nazajutrz okazały się trafne, gdyż następnego dnia o świcie rozpoczął się ogień huraganowy na przestrzeni całej linii okopów legionowych. Ogień ten trwał przez cały dzień 4-go, 5-go względnie i 6-go lipca, a szalał najbardziej na prawem skrzydle naszych pozycji t. j. na

okopach przed Kostiuchnowką, zwróconych na wschód, i na części okopów, zwróconych na północ, ponieważ części te, najbardziej odsłonięte i najbardziej dla nieprzyjaciela widoczne, przedstawiały cel najwdzięczniejszy. Okopy III-go baonu 1-ej Brygady i 3-ej Brygady, położone bardziej korzystnie ucierpiały mniej — ogień artylerii rosyjskiej, w tę stronę źle kierowany, raził rzadziej same okopy, natomiast niszczył przeszkody druciane przed okopami i utrudniał obserwację przed nimi.

Aczkolwiek obecność silnej artylerii po stronie rosyjskiej nie była dla nas całkowicie niespodzianką, napięcie silnego ognia huraganowego dało do zrozumienia naszym artylerzystom, że trudno będzie przeciwstawić mu działanie własnych baterii. Wielka przewaga ognia nieprzyjacielskiego posiadała z punktu inicjatywy akcyi.

W warunkach, wśród których ocknął się odcinek Legionów, nie nastroczających zupełnie sposobności i możliwości odwetu lub zmuszenia artylerii rosyjskiej do zaprzestania niszczycielskiego ognia — artyleria nasza mogła jedynie spełnić zadanie obrony pozycji podczas ataków, które Moskale przedsięwzięli z równą zawziętością, nie szczędząc sił, nie licząc się najwidoczniej całkowicie z obfitością każdorazowo poniesionych ofiar. Z zadania tego, aczkolwiek akcja nie była rzeczą łatwą wobec skromnej liczby baterii, a ustawicznego przez nieprzyjaciela na dość dużym odcinku podejmowania ataków, wywiązywała się artyleria nasza z czujnością bez zarzutu. Również kontrataki oddziałów legionowych wspierały baterie intensywnie.

Po opuszczeniu pozycji stałych nad Styrem, baterie, ustępując, pozostają w ciągu całego odwrotu za Stochód w ścisłym kontakcie z piechotą, okrywając jej odwrót, będąc sama mężnie osłaniana przez cofające się opornie oddziały.

W dalszym ciągu niniejszych uwag przyjrzymy się bliżej akcyi, jaką wykazała się w krytycznych dniach artyleria nasza.

Miejsce postoju Legionów

Rom. Wegnerowicz

Muzyka wieczoru

(Plutonowi mojemu na pamiątkę)

Ozwała się codzienna muzyka wieczoru...
Zaczął ją strzał armatni, wołając wśród boru
znane hasło gromowe wojennej kapeli...
I wnet spiże, drzemiące na sennej pościeli
lafet — jęły kolejno podawać swe tony,
jak w orkiestrze, na zgodny akord nastrojonej
tysiącem instrumentów... W piorunowej skali
słyszać armat strojenie, milknące w oddali...

Chwilę cisza. — Słuch do niej przywyknąć nie skory —
oczy w mrokach szukają... Mgła wstała nad bory —
na łąkach stoi blada, tajemnicza, sina,
jak zwieszona przed jutrem tajemnic kurtyna...
A w tem nad mgłą i lasem wykwitły wzwyż łuny
błyskawic... Wszystkie razem zerwały się struny —
strojny akord tysiączne zawrzały pioruny!!
Drży ziemia — huk straszliwy chmurami w dal leci —

nie rozróżnisz już strzałów wśród gromów zamieci,
jeno się grzmot przeciągły stronami przewala,
niemilkających piorunów przybiera wciąż fala,
to się zbliża jej tętno — to w mrok się oddala!!...

Znów cisza. — Gdzieś na łąkach, we mgławym tumanie
karabinowych strzałów słyszać trzepotanie,
jak na dalekim stawie senny rechot żabi;
to patrol tak po nocy przeciwnika wabi,
pragnąc łączność utrzymać — lub czujne wedety
we mgłę strzelą na oślep — do znanej im mety...

I znów pomruk dalekiej baterii pod lasem
przerywa ciszę groźnym, złowrogim swym basem —
znowu smugi błyskawic, rozkwitłe nad borem
wierzchołki drzew malują jakrawym kolorem,
niecąc łuny nad lasów zielonym taborem!

Pieśni ziemi wnet niebo wtórem odpowiada:
Uskrzydłonych szatanów ogniopióre stada
leczą kędyś światami rozhukany lotem,
z piekielnymi skowyty, z szumem i łoskotem...

Zaś kiedy błyskawice mrok rozjaśnia błady
na chmurach — obraz bojów Mistrzyni, Pallady
włóczy takty podaje... symfonii zagłady!!

W progach szopy przygodnej zasiedli spokojnie,
rozmyślając półsennie o domu i wojnie
pykali fajkę... Słowa padały leniwie —
jak to dzisiaj dzień cały przeminął szczęśliwie —
nie było strat w patrolach, — jak konie melasy
jeść nie chcą (Bóg wie, jakie przyjdą jeszcze czasy!)
tytoniu braknie — wieści od dawna już z domu
niema — urlopów znowu nie dają nikomu, —
a w polu — choć chciej, zdziałać nie możesz niczego:
Mochy strzelają zdala, skoro cię dostrzegą
na koniu — więc złaź bić się na pieczę do błota! —
jak teraz (psiakrew) w większej estymie piechota,
niżli sławne ułaństwo!... Z wielkiego rankoru
umilkli, by posłuchać muzyki wieczoru...

Już się znowu armatnie ryki światem niosą,
i błyskawice niebem latają jak szosą —
więc ułan w tamtą stronę spogląda ciekawie,

Pisałem w Czołnej
w przeddzień zajęcia Lublina

wróżby stąd o jutrzejszej szukając rozprawie,
jak żniwiarz — co pod wieczór w zachód patrzy złoty,
czy pogodę ma witać — czyli strzedz się słoty...

A byli tam żołnierze wytrawni, nie lada —
z takich, co to, jak mówią, zęby swoje zjada
na wojacze dalekiej... niejeden „wilk“ stary
Bukowinę przejechał wszę — karpackie jary —
Pantyr widział skalisty — i Dniestrowe wody —
toć wiarus doświadczony, chociaż jeszcze młody,
z dawnymi wąsalami mógłby iść w zawody!
Wszyscy zgodnie stwierdzają, że coś ci się kroi...
wiecie obywatele... meldunek od Roji
przyszedł ważny“... „Gadali, że jutro Belina
z panem Ostoją zjadą na bal do Lublina!...”

Z amunicją Mochy pokpili znów sprawę —
jeno czekać, jak rychło oddadzą Warszawę!
Jeden wieści nie wierzył — wszystkim opór stawiał —
wiedziałem powód skryty: koń mu okulał!...

Tak to — gwarząc naprzemian smutnie i wesoło...
coraz to któryś senne opuścił w dół czoło,
inny w koc się zawija, kulbakę pod głowę
kładąc... Zmilkły już gromy, — i karabinowe
jeno strzały z daleka zamącą gdzieś ciszę...
Warta czuwa — śpią znojni w koło towarzysze —
karabinowa palba do snu ich kołysze...

JÓZEF MACZKA
legionista

LEGIONY KORPUSEM POLSKIM

W dniu 20 września 1916 ogłoszony został urzędowo następujący komunikat:

Na wniosek Naczelnej Komendy Armii Jego c. i k. Apostolska Mość raczył zezwolić, by Legiony Polskie nosiły nazwę „Polskiego Korpusu Posiłkowego“ i odpowiednio zostały rozszerzone, dalej, by przydzieleni do Legionów c. i k. oficerowie nosili mundur Legionów i by pułki Legionów Polskich otrzymały narodowe chorągwie polskie.

Rozporządzenie powyższe wywarło głębokie wrażenie w kołach politycznych polskich. Jestto od czasu powołania do życia Legionów Polskich w sierpniu 1914 roku pierwsza zasadnicza zmiana ich organizacji i charakteru, stanowiąca doniosły krok na drodze stworzenia polskiej siły zbrojnej i państwowości polskiej.

Koncesye, które osiągnęły niniejszem Legiony Polskie, posiadają niezmierną wagę tak pod względem wojskowym jak prawnopolitycznym.

Polski Korpus Posiłkowy jest faktycznym zawiązkiem armii polskiej. Od czasu posiadania armii własnej, to jest od 1831 roku, po raz pierwszy wytwarzają Polacy własny korpus wojska regularnego; owa jednostka wojskowa, jakkolwiek posiłkowa a więc przysięgą i taktycznym związkiem złączona z armią austro-węgierską, jednakowoż posiada już walory zawiązku armii narodowej, walczącej z Rosją.

Że armia ta uważana jest za formację stałą, dowodzi przyznanie pułkom sztandarów narodowych z polskimi emblematami. Sztandary są godłem jedynie stałych pułków regularnego wojska. Historyczna łączność z armią polską jest temsamem nawiązana. Sztandary polskie są dalszą konsekwencją przyznanych już poprzednio emblematów Orła Białego, jako odznak prawnie zatwierdzonych.

Z punktu widzenia wojskowego uznanie Legionów Polskich za Polski Korpus Posiłkowy łączy się z przebudową Legionów na zasadzie szerokiej samodzielności. Samodzielność ta będzie szła w kierunku gospodarczym, intendatury, organizacji szpitalnictwa, etapów i t. d.

Polska komenda, polski język urzędowy, stałe szkoły oficerskie są podstawowymi cechami tejże odrębności.

Zrównanie z innymi armiami objawia się pozwoleniem na zmianę mundurów oficerów przydzielonych.

Pod względem prawnopaństwowym istnienie Korpusu Polskiego jest atutem pierwszorzędnej wagi, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej, bez względu na zwycięstwo tej czy innej koncepcji politycznej.

Uzyskanie powyższych koncesyi zawdzięcza się długotrwałym i gorliwym zabiegom Naczelnego Komitetu Narodowego, popieranym przez całe Legiony Polskie.

Legiony Polskie wchodzą obecnie w stadyum nowe, jak największej wagi dla przyszłości Narodu.

SPRAWA POLSKA W OBCYCH

Z publicystyki niemieckiej

Peryodyczna prasa niemiecka produkuje stosunkowo nie wiele samodzielnych artykułów o Polsce i sprawie polskiej. Natomiast chętnie recenzuje różne publikacje odrębne. Recenzje te szwankują pod wieln względami, co się tłumaczy także tem, że poza nielicznymi wyjątkami literatura Niemców o Polsce jest bardzo niesamodzielna. Okazuje się to dowodnie z takiego (trochę spóźnionego zresztą) przeglądu „Głosów w sprawie polskiej” p. Massowa, znanego pisarza politycznego, w „Deutsche Politik” (nr. 34. 18-VIII. str. 1460-1472). Omawia on tam broszury Kranza („Neu-Polen” Mon. 1915), D. Donzowa („Gross-Polen und die Zentralmächte. Berl. 1915), A. Grabowsky'ego („Die polnische Frage” Berl. 1916), Bahra („Im besetzten Polen” Berl. 1916). P. Massow poszukuje w każdej książeczce prób uregulowania sprawy polskiej. Oczywiście nie może żadnej zadowalającej znaleźć, ponieważ publikacje te o rozwiązaniu kwestyi nie nie mówią, bądź to podają tak sztuczne projekty, że nie mogły zadowolić nawet tak życzliwego czytelnika, jakim jest p. Massow.

P. Otto Kessler, który ogłosił już siedm książek o wojnie światowej, wystąpił ostatnio z dwoma wcale obszernymi tomami. Jeden został zatytułowany: „Das deutsche (!) Polen” (Berlin, 1916, Puttkamer-Mühlbrecht, str. 242), drugi „Die Baltenländer und Litauen” (Berlin 1916, Puttkamer-Mühlbrecht, str. 237). Treść ich stanowią bardzo obszerne wyciągi z codziennej, polskiej i niemieckiej prasy, tudzież urzędowe ogłoszenia rządu okupacyjnego wraz z przedrukami dawniejszych i obecnych tabeli statystycznych, dotyczących się przemysłu i handlu. P. Kessler nie wypowiada żadnych osobistych poglądów, stara się pilnie cudze rejestrować. Jego książka, jako podręcznik informacyjny, w niej szczególnie dane, dotyczące się importu i eksportu Królestwa w związku z rozporządzeniami General-gubernatorstwa zasługują na uwagę. I mogłaby ona oddać pewne usługi, gdyby autor zdołał był obszerny materiał ułożyć według jakiegoś planu. Tymczasem dał tylko luźny zbiór przedruków, w których nikt, należycie z innego źródła nie poinformowany, nie potrafi się zorientować. Druga książka, o prowincjach nadbałtyckich i Litwie, zawiera wiele szczegółów historycznych w pierwszych rozdziałach; następne przedstawiają taki sam luźny konglomerat wyciągów, jak książka o Polsce.

Zbiór znamienitych artykułów prof. Al. Brücknera: „Die Slaven und der Weltkrieg”, Tübingen 1916. I. C. B. Mohr (P. Siebeck), odrzyna się od tła przeciętności i wprowadza każdą rozważaną sprawę na wysoki poziom. Artykuły profesora Brücknera znane są już z pism peryodycznych. Jakiekolwiek echo wywołają w prasie i opinii niemieckiej, dadzą miarę, jak ze strony polskiej problemy polityczne się stawia i rozwiązuje, choćby tylko w ramach historycznych artykułów.

„12-tu rosyjskich poddanych” ze „Związku uciskanych narodowości w Rosyi” wydało książkę agitacyjną pod napisem: „Czy znacie Rosyę?” Po wydaniu szwedzkim i angielskim przyszła teraz kolej na niemieckie. Rozdział polski (str. 146-161) napisano żywo i przekonująco z odcieniem demagogicznym. Przegląd historii polskiej w wieku XIX. wypadł dobrze. „Co okazało się — pisze autor pod koniec (str. 158) — po opuszczeniu kraju przez Rosyan? Panowali tam nieograniczenie przez lat 80 od 1831. r., możnaby przypuszczać, że dość długo, aby wycisnąć na kraju wyraźne znamiona swego ducha. Zdarzyło się przeciwnie. Kilka godzin wystarczyło, aby w zupełności zatrzeć ślady rosyjskiego panowania”. „Rosyjskie panowanie w Polsce rozpoczęła godnie rzeź Pragi, urządzona przez Suwerowa, finałem jego stało się gwałtowne wypędzenie setek tysięcy na głód i nieszczęście, złaczone z zupełnym zniszczeniem kraju, aby tych nielicznych, którzy pozostali, skazać na pewną śmierć głodową. Czy to miało być wyjaśnieniem, komentarzem do manifestu Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza?”

Sprawozdanie z książki prof. Kutrzeby „Źródła i przeciwieństwa polskiej i rosyjskiej kultury”, które warszawski korespondent „Vossische Zeitung” (7-IX nr. 469) ogłosił, zwraca uwagę na niepolityczne przyczyny walki Polski z Rosyą. Przyczyny te leżą bardzo głęboko i nie dało ich się wykorzenić mimo licznych prób ugody po obu stronach. Autor podpisany jako „Polszczanin (!)” polemizuje z poglądami p. Chołojewskiego („Istota sporu polsko-rosyjskiego”), utrzymującego, że przeciwieństwa kulturalne nie przeszkodziłyby porozumieniu, układa nemu dla innych celów. „W szerokich rosyjskich kołach panowała z dawien dawna wielka nieprzyjaźń do Polaków, co ostatnio znalazło wyraz w uchwałach Dumy”. Nieprzyjaźń opiera się na różnicy pomiędzy wschodnią, rosyjską kulturą a zachodnią, polską, pomiędzy starszą, polską a młodszą, rosyjską. Polska kultura stanowi przytem element samodzielny, niezależny od Zachodu. Byli Polacy, nieszczęśliwie uzależniający ją od Francji. Już przecie Brandes trafnie wykazywał całą odmienną polskiego ducha.

Zagadnienie polskiej i zachodniej kultury należy teraz do czysto akademickich rozpraw, jak nie mniej „poglądy Marksa i Engelsa na sprawę Polską”. „Vorwärts” przecie poświęca im dwa wstępne artykuły (2-IX. nr. 241. 3-IX. nr. 242). Autor (A. S.) sam to przyznaje i dlatego na wstępie podkreśla, że sprawa polska w innej formie, niż ją dawniej widziano, stoi dziś na porządku dziennym. Ta zmiana „pochodzi zarówno z rozwoju mocarstwowej Europy, jak z rozwoju wewnętrznej struktury Europy. Rozwiązanie sprawy polskiej związane jest najściślej z likwidacją wojny światowej, a sposób jej rozwiązania wpłynie decydująco na przyszłą europejską politykę”. Potem streszcza autor rozprawy Marksa i Engelsa, w których jest mowa o Polsce, podnosi ich wysiłki stawiania rezolucyi „polskich” na kongresach robotniczych. Oczywiście, że dzisiaj ich poglądy nie rzucają żadnego światła ani na naszą sprawę, ani nawet na ewentualne stanowisko wobec Polski niemieckich rzesz robotniczych.

m. r.

Z Szwajcaryi romańskiej

Miedzy Francuzami w Szwajcaryi, po p. Edmundzie Privat, na pierwszy plan wśród publicystów, zajmujących się sprawą polską, wysuwa się p. Albert Bonnard (patrz nr. 94 Wiad. Pol.).

Ostatnia rzecz jego p.t. „Jeszcze czekają” (Journal de Genève nr. 243 z dnia 2-IX) ma za zadanie znowu zestawienie stosunku do sprawy polskiej mocarstw centralnych i Rosyi z tendencją wywarcia na tej ostatniej nacisku, by zajęła bardziej jasne, szczere i zdecydowane stanowisko.

Na wstępie autor podkreśla nową zwłokę w realizacji projektu niemieckiego rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Stwierdza, że najpoważniejsze dzienniki Rzeszy zapowiadały bardzo bliskie ogłoszenie go, że chwila dla wielkiego gestu były istotnie dobrze obraża. Tymczasem w ostatniej chwili odbiera się wrażenie, jakoby „nieprzezwykła żona jakaś przeszkoda zatamowała drogę wielkiej myśli kanclerza”; zaznacza, że nie wierzy żadnym zapewnieniom, dotyczącym programu, który do Wiednia przywieźli panowie v. Bethmann-Hollweg i v. Jagow, a który „Journal de Genève” podawał w streszczeniu. W niedzielę (27-VIII) agencja polska w Bernie doniosła, że proponowane przez Niemcy rozstrzygnięcie sprawy polskiej za pomocą kreowania Królestwa Polskiego z 9-ciu gubernii jako „Staat im Bunde” zostało, jeżeli nie całkowicie odrzucone, to przynajmniej odrzucone. „Zgodzono się”, pisze autor, „tylko na propozycje negatywne, a mianowicie: 1) nie zwracać w żadnym razie Królestwa Polskiego Rosyi; 2) nie rozdzielać go; 3) nie przyłączać wprost Królestwa ani do Niemiec ani do Austrii”.

Stwierdza dalej p. Bonnard, że informacja ta odpowiada rzeczywistości obecnej.

Co do przyczyny która wywołała wstrzymanie realizacji niemieckiego projektu „Staat im Bunde”, utrzymuje p. Bonnard, że był nią opór Austrii w osobie barona Buriana.

Zgodne zupełnie są według publicysty szwajcarskiego mocarstwa centralne na jednym punkcie: chcą pchać naprzód werbunek do Legionów polskich. Autor sądzi, że organizacja robotnicza do prac w polu i w warsztatach dała mocarstwom centralnym sposobność sporządzenia spisu wszystkich mężczyzn, zdolnych do broni; przytem drużyny robotnicze przyczynają ludzi do współżycia żołnierskiego i dyscypliny wojskowej: „Niech ich ubiorą w uniform, a staną się ochotnikami Legionów polskich”, woła autor, przesadzając na francuski sposób nastroj wojenny wśród tych robotników z drużyn.

Autor twierdzi, że w tych drużynach pracuje od 5 do 6 setek tysięcy(!), co równe jest istotnemu stanowi armii rumuńskiej.

Dalej wspomina autor o obietnicy general-gubernatora von Beselera, rzuconej przez niego w mowie podczas obchodu rocznicy wzięcia Warszawy, że Niemcy chcą oddać krajowi jego narodowość po 140 latach niewoli;

Z godną podkreślenia bezstronnością stwierdza polityk szwajcarski że Rosya nie czyni żadnych kroków, by pozyskać zaufanie Polaków, tymczasem odroczenie rozstrzygnięcia sprawy polskiej przez mocarstwa centralne jest dla Rosyi okolicznością niezmiernie sprzyjającą, z której powinna skwapliwie skorzystać. Autor cytuje wyjątek z uwag na ten temat p. Rossier'a w „Bibliothèque universelle“; utrzymuje on, że mocarstwa zachodnie pozostawiły Rosyi jej sprawy wewnętrzne do uregulowania samoistnie, chcąc, by interesy jej były zabezpieczone jak najlepiej. Rosya jednak zwleka; ponosi winę ona tylko; miłość własna rządu petersburskiego jest zupełnie nietknięta, ale też mocarstwa zachodnie mają prawo, pozostawiając Rosyi swobodę decyzji, oczekiwać od niej aktu niedwuznacznego. „Rząd winien w końcu opracować obiecaną konstytucję“.

Dalej p. Rossier powtarza znane dążenie o dobrej woli cara, armii i kwiatu inteligencji rosyjskiej. Nie pojmując nporu Rosyi: jest to sprawa jej honoru zarazem i interesu — „Dziecko by to zrozumiało“ — woła „Dlaczego Rosya opiera się „wyrzuceniu słowa — wyzwolenia“. Ciężkawy jest ustęp p. Rossier'a, charakteryzujący ciężkie położenie cara Mikołaja: „Zapewne car Mikołaj II-gi przecierpieć musi gorzkie chwile. Tak zazdrośnie obdarzał dawkami wolności swe imperyum i zawsze powracał instynktownie do ludzi z prawicy, którzy umieli go pozyskać. A teraz widzimy, jak on, autokrata, jest w tragicznym położeniu: nie jest zdolnym wywiązać się honorowo ze zobowiązań, powziętych wobec Europy i całego świata dla największego dobra swego kraju“.

P. Bonnard nie traci jeszcze nadziei:

„Można się jeszcze spodziewać, że to zaniechanie jest tylko tymczasowe, że jest spowodowane trudnością uregulowania jeszcze pewnych szczegółów spornych, że imperator Wszechrosyjski nie zaniedba dotrzymać słowa, danego przez Wielkiego Księcia Mikołaja i urzeczyści stwierdzonego w imieniu władcy samego przez pierwszego ministra, p. Goremykina“.

Rozumni francuzi łudzą jeszcze siebie i innych wiarą w przenikliwość i dobrą wolę polityki rosyjskiej. Dla nas mają te wypowiedzenia się tę wartość, że konstatują przez usta najbliższych Rosyi sprzymierzeńców jej niezdolność przystosowania się do zniesionych warunków politycznych, jej krótkowzroczną rutynę polityki wewnętrznej, na której opiera się cały ustrój imperyum Wszechrosyi.

G. D.

Z prasy szwedzkiej

W „Socialdemokraten“ (z. 27/VI. 1, 14, 15 i 18/VII.) kontynuuje p. Stalan swoje artykuły na temat „Nastrojów polskich“ (por. „Wiad. Polskie“ № 91). Stwierdzając brutalny system rządów rosyjskich w stosunku do kulturalnych i narodowych celów narodu polskiego, autor usiłuje równocześnie udowodnić, że Petersburg przez nłwłaszczenie chłopów i rozbudzenie przemysłu w Królestwie Polskim stworzył warunki nierozrwalnej unii polsko-rosyjskiej. Na tem tle potoczył się rzekomo cały rozwój zaboru rosyjskiego, którego mieszkańcy wyrzekli się jakoby w całości dawnych romantycznych dążeń powstańczych i skupili wszystkie siły na polu gospodarczego bogacenia się. Z tego też punktu widzenia określa p. Stalan rolę rozmaitych partii politycznych w Polsce, oddając największe pochwały socjalnej demokracji i lewicy P. P. S. Zdaniem jego wszelkie porwy nieodpowiedzialne i zamysły separatystyczne wobec Rosyi zrodziły się w rozpalonych głowach młodzieży nacyonalistycznej, bez rezultatu jednakże, gdyż ogół ludności potępił rzekomo ideę Legionów ochotniczych. Mrzonki niepodległościowe ustąpiły według p. S. miejsca realnemu programowi samorządu polskiego w związku z Rosyą.

Artykuły kończy synteza, przedstawiająca wskazania polityczne Polaków w dzisiejszej wojnie. Autor zasadniczo nie występuje jako wróg niepodległego państwa, lecz odmawia temu programowi realnych warunków urzeczywistnienia. Maksymalne cele, do których dążyć mogą współcześni Polacy, streszczają się w zjednoczeniu wszystkich ziem polskich i pozyskaniu możliwie szerokiej autonomii. Tak patrzą na sprawę polską jak najszerwsze warstwy mieszkańców Poznańskiego i Królestwa, tak osądzają sytuację rozsądne żywioły Polaków w Galicji,

Pan Stalan wierzy w zmierzch ab-solutyzmu rosyjskiego, w zwycięstwo idei demokratycznej w narodzie rosyjskim, walczy z pojęciem t. zw. zachodniej kultury i kończy swój długi wywód entuzjastycznym okrzykiem: „Niech żyje wolna i niepodzielona Polska w łonie wolnej Rosyi!“.

„Socialdemokraten“ w Nr. z 29/7. rozwodzi się nad samorządem municypalnym Warszawy, charakteryzując go jako „paradyę wolności“. Złaniem dziennika sprzyjającego Rosyi, nowe wybory warszawskie odbyły się pod znakiem bezgranicznego zacołania feudalizmu pruskiego i nie mogą być pod żadnym warunkiem wyrazem prawdziwych demokratycznych prądów, nurnających społeczeństwo polskie.

Docent Fryderyk Böök streszcza na łamach „Svenska Dagbladet“ w dalszym ciągu wrażenia, odfusione w czasie podróży po okupacji pruskiej. Dosyć ciepło i z pewną życzliwością dla nas charakteryzuje „wieś polską“ (Nr. z 16-go i 20-go lipca), obiektywnie ocenia rolę „kolonistów niemieckich“ na obszarze Królestwa Polskiego (Nr. z 23/7.).

natomiast bezgraniczną pochwałą obdziela „niemieckich pionierów kultury w Polsce“ t. j. urzędników zarządu okupacyjnego (Nr. z 30/7). Najciekawszy jest artykuł końcowy p. t. „Polska i Niemcy“ (nr. z 8/8), w którym pisarz szwedzki usiłuje krytycznie oświetlić sprawę polską. Zaznacza, że elementy liryczne usunąć należy stanowczo z horyzontu rozważań na ten temat, a wprowadzić momenty natury polityki realnej. Doktrynerzy „bezwzględnej niepodległości“ ustąpili rzekomo na plan bardzo daleki, przeważa dzisiaj dążność do sformułowania poglądu na sprawę polską w kierunku takim, któryby zapewnił nowej Polsce możliwość przetrwania i rozwoju. Niemcy wykazują jak największą trzeźwość w stosunku do oswobodzonych Polaków: „Elementy intelektualne i moralne odgrywają drugorzędą rolę“. Zarząd niemiecki nie spodziewa się wdzięczności ze strony Polaków, niemniej w interesie państwa niemieckiego pracuje wytrwale nad podniesieniem kulturalnego i narodowego życia Polaków. Polacy i Niemcy nieznajdą się jeszcze rozumieją. „Nie może być mowy o takim i powierzchownym kompromisie, bo przeciwnieństwa i trudności są zbyt głębokie i zasadnicze; niemiecki napięcie wzajemnych stosunków obu narodowości powinno wydać owoce skutki w przyszłości“.

„Nya Dagligt Allehanda“ zajmuje się w ostatnich czasach silniej kwestyą aprowizacji Królestwa Polskiego, przyczem krytykuje stanowisko zajęte przez Anglię (nr. z 1 i 8-go sierpnia). Pani Anna Akerhielm przyłącza się do tych wywodów (nr. z 11/3), podczas gdy poseł angielski E. Howard demuntuje z oburzeniem poglądy, wyrażone w dzienniku (nr. z 4 i 12-go sierpnia).

„Wiadomości Polskie“ nr. 89 przyniosły wzmiankę o zamiarach agrarynszy szwedzkich sprowadzenia robotników galicyjskich do Skanii. Polemika gwałtowna potoczyła się dalej; pisma konserwatywne zajęły stanowisko względnie przychylnie dla projektu, organy liberalne natomiast w zasadniczych artykułach potępiły konkurencję obcych żywiołów na szwedzkim rynku pracy. Wymienić należy przedewszystkiem redakcyjne uwagi „Dagens Nyheter“ z 6-go lipca, oraz trzy dłuższe wywody w „Socialdemokraten“, z których jeden (nr. z 10-go lipca) wyszedł z pod pióra posła Brantinga. W rezultacie przypuszczać należy, że kampania, zwrócona przeciwko polskim robotnikom, odniesie skutek, a plan będzie zarzucony.

S. W.

Prasa francuska w sprawie polskiej

Z powodu pogłosek o zamiarach uregulowania sprawy polskiej przez państwa centralne, zainteresowanie się nią we Francji znacznie wzrosło i miesiąc sierpień przyniósł nam ożywioną na temat Polski dyskusję w prasie francuskiej. W końcu lipca i na początku sierpnia podawano przeważnie pogłoski, czasami wicści konkretne o faktach, które zachodzą lub zająć wkrótce mają na terenie ziem polskich.

Z faktów doniesionych zanotowały dzienniki francuskie w Szwajcarii tylko oświadczenie niepodległościowe w Warszawskiej Radzie Miejskiej (Tribune de Genève z dnia 30-VII, Journal de Genève z dnia 8-VIII i Courier de Genève z dnia 5-VIII), oraz przyznanie Polakom praw i tytułu poddanych Królestwa Polskiego (wiele dzienników paryskich i szwajcarskich pod datą 14-VIII). Pogłoski natomiast były skwapliwie podawane i omawiane. Nie mająca większego znaczenia znana wzmianka o królu polskim p. Dziełbowskiemu, umieszczona w „Dzienniku Narodowym“, obiegiła prasę paryską, szwajcarską i włoską, budząc pewną sensację.

Projekty autonomiczne Rosyi były lansowane tendencyjnie w prasie paryskiej przez Agencję Havasa z Petersburgu i oświetlane odpowiednio przez biuro berneńskie (L'Humanité 17-VIII) i w prasie francusko-szwajcarskiej (Tribune de Genève 4-VIII, Liberté 3-VIII, Courier de Genève 10-VII).

Pogłoska o zamierzonym przez Niemcy i Austrię niezwłocznym nadaniu Polsce konstytucji i powołaniu pod broń ochotników polskich zaczerpnięta z peszteńskiej korespondencji amsterdamskiego dziennika „Tyd“, rozchodzi się w dniu 12-VIII po całej prasie francuskiej.

Pogłoski te padają na tło zdarzeń, istotnie ze sprawą polską związanych, jak podróż hr. Andrassy'ego do Berlina, jak zjazd wiedeński, znajdując odpowiednią atmosferę w artykule hr. Monts'a i całej polemiki polskiej w prasie niemieckiej. To wywołuje we Francji nastrój do podjęcia już szerszej dyskusji o sprawie polskiej: w połowie sierpnia istotnie dyskusja taka rozwija się w pierwszorzędnym organach paryskich.

Wszystkie artykuły w tonie ogólnym i argumentacji zbliżają się do siebie. Zapowiedzianą niepodległość uważają za manewr niemiecki w pierwszym rzędzie do omamiania Polaków i wyzyskania rezerwoaru ludzkiego pod postacią armii polskiej, któraby wzmocnić miała i poprawić groźną sytuację militarną państw centralnych. Niektóre dzienniki mówią nie o przymusowej rekrutacji lecz o wolontaryuszach tylko, którzy powiększyliby szeregi Legionów Polskich.

Saint-Brice w dzienniku paryskim „Le Journal“ z dn. 11-VIII artykułem p. t. „Kwestya polska i blok węgierski“ rozpoczyna niejako kampanię prasową przeciw Niemcom na tle sprawy polskiej. Poglądy jego streszczają zdania:

»Charakterystyczne jest, że projekt autonomii polskiej powraca na forum w chwili, gdy sytuacja militarna państw centralnych bierze zły obrót; w chwilach zwycięstwa współwinni w Berlinie i w Wiedniu nie troszczyli się zgoda o aspiracje polskie«. »Teraz, gdy zmieniła się kolej losu, myślą o ogłoszeniu niepodległości i używają potomków Sobieskiego do obrony swych wolności niedawnej daty przeciw ambicyom zaborczym Rosyi.«

Rzecz znamienna, że autor zestawia obecne zamiary Niemiec względem Polski z intencjami Napoleona przy kreowaniu Księstwa Warszawskiego. »Sztuczka to grubo szyta dla ludzi, u których doświadczenie wyrobiło sceptycyzm. Niema w niej nawet zasługi nowości. Czyż stworzenie Ks. Warszawskiego nie było jednym z dowodów gasnącej gwiazdy Napoleona?«

Drugi wystąpił Herbet w »Echo de Paris« z dn. 13-VIII, umieszczając artykuł pod nieco przydługim, lecz dowcipnym tytułem: »Nieprzyjacieli chce wskrzesić Polskę, ażeby zabić Polaków«. Zapowiada w nim nowy gest niemiecki, którym będzie »proklamowanie autonomii a nawet »niepodległości« Polski. Gest ten oznacza: »Brak nam ludzi: Polacy wstępujcie w szeregi.« Myśl ostatnią rozwija szerzej:

»Od roku mogły państwa centralne rozstrzygnąć kwestję polską, lecz wołały o nią między sobą walczyć.«

»Zasła jednak rzecz niespodziewana: powrót Rosyi. Skąd wziąć żołnierza dzielnego, inteligentnego, któryby dał się zabić na froncie wschodnim,

»Zwrócono oczy na Polaków wydartych Rosyi. Widziały te państwa właśnie w walce Polaków, gdy legion polski powstały w Galicyi dał się dziesiątkować 3 sierpnia nad Stochodem, by odebrać Moskalom Rudkę Miryńską.

»Jak natchnąć takim samym zapałem Polaków z Królestwa? Budząc ich uczucia narodowe, pomyśleli Austro-Niemcy. I wszystkimi instrumentami orkiestry germańskiej od proklamacyi cesarskich aż do socjalistycznych konferencji przygotowują uroczyste »otwarcie« Niepodległej Polski. Cóż ryzykujemy? Jeśli będziemy zwycięzcami, potraktujemy Polaków jak zechcemy, jeśli bowiem będziemy pokonani — i tak do nas należeć nie będą.«

W dniu następnym 14-VIII pisze znowu Saint-Brice w »Journal« rzecz o »Dziwnej komedii, którą grają dokoła Polski i w niej powtarza poglądy swoje i Herbetta na źródło akcji mocarstw centralnych w Polsce: »wszystkie poszlaki wskazują, że sprawa polska weszła stanowczo na teren decyzji i na pierwszy plan aktualności. Mimo chciwości Austrii, mimo jej marzeń o aneksyi Polski załatwienie sprawy polskiej przyśpieszono; bo cień Brusilowa nagli. Oczywiście autonomia Polaków jest manewrem państw centralnych, powodowanych koniecznością chwili. Będzie można zawołać »Polska jest wolna, należy tylko bronić jej wolności przed Rosją« »Powołujcie więc synów do broni!« I oto setki tysięcy żołnierzy wyrosło z pod ziemi.

»Niemniej manewr ten ma znaczenie dyplomatyczne i wywoła efekt przedewszystkiem u neutralnych w pierwszym rzędzie w Ameryce. Manewr jest jednak ordynarny. Ale może mieć i ten rezultat, że przyśpieszy zapowiedziany manifest cara. Więc Polska staje przed licytacją.«

Tego samego dnia ukazuje się w L'Action Française mały artykuł o podwójnym tytule: »Cesarstwa centralne i Polska« (»Niemcy chcą mieć polskiego żołnierza«), którego treść zawarta jest w drugim tytule.

Podobne zupełnie poglądy wypowiada »Temps« z tego samego dnia (Nr. 20127) w artykule p. t. »Sidła pruskie na Polskę«. Projekty mocarstw centralnych względem Polski nazywa »argumentem rozpaczki.«

Następny dzień (15-VIII) przyniósł artykuł Hervé'go »La Victoire« p. t. »Kuszenie«. Będąc szczerym naszym przyjacielem, a wierząc w dobre dla nas intencje Rosyi, pragnie przestrzedz Polaków, by nie ulegli niemieckiej pokusie, — taki bowiem charakter w jego oczach ma niepodległość ofiarowana Polsce przez Niemców. Widocznie obawia się zemsty Rosyi nad Polską, gdy Rosya zwycięży. Znaczenie dla Polaków niepodległego bytu państwowego rozumie Hervé dokładnie:

»Odzyskać swą niepodległość, gdy jest się narodem najpatryotyczniejszym na świecie, gdy od 135 lat widziało się naród swój wykreślony z listy państw, gdy należało się do najslawniejszych z krajów Europy, jakżeż nie przyjąć podobnego podarunku z jakichkolwiek rąk by on nie przyszedł,

Sądzi jednak, że dar niemiecki zgubę Polsce przyniesie, bo czeka ją zemsta koalicji zwycięskiej:

»A jednak trzeba, by go odmówili Polacy albo by przyjmując go z rąk Austrii i Niemiec nie oddali się im, bo wtedy są zgubieni, gdy jako warunek przyjmą wystawienie armii na usługi Wiednia i Berlina.«

Do zgodnego chóru dzienników francuskich dołącza swój głos 17/VIII »Le Petit Parisien«, gdzie b. minister spraw zagranicznych Pichon umieszcza artykuł p. t. »Niemcy, Polska i Rumunia« i w nim wykazuje łączność między frankofilskimi manifestacjami w Rumunii a projektem uregulowania kwestyi polskich przez Niemcy. Nie dla pięknych oczu Polaków myślą Niemcy o zorganizowaniu autonomii Królestwa,

lecz dla utrwalenia swojej hegemonii w świecie.

W »La Victoire« raz jeszcze 17-VIII porusza sprawę polską Biełaimé w artykule: »Polska, o którą się ubiegają« (La Pologne disputée). Zasadnicze myśli autora zawarte są w zdaniu:

»Problem 25 milionowego narodu pozostał wiecznie żywym, niepokojącym pokój europejski i niosącym więcej niebezpieczeństwa, niż nazbyt sławna kwestya wschodnia. Cała mądrość sławiona Górczaków, Metternichów i Bismarków nie ostała się wobec kwestyi polskiej, bo oto wszystkie państwa rozbiorowe zabiegają około Polaków. W.Ks. nie dyplomata, lecz uczciwy człowiek, umiał szlachetnie podjąć sprawę Polski i w myśl jego hasła należy ją rozstrzygnąć.«

Wreszcie jedno jeszcze pismo porusza będącą w mowie kwestję, zaznaczając, że schodzi ona z porządku dziennego prasy na czas jakiś:

»La Lanterne« z 20-VIII umieszcza artykuł od redakcyi p. t. »Bluff grotesque«, w którym stwierdza, że Niemcy i Austria zdecydowały się nie czynić na razie żadnej deklaracyi w kwestyi autonomicznego państwa polskiego. »Byłoby to w każdym razie dość zabawne«, zapewnia autor: »gdyby państwa centralne, które nie pomyślały o ogłoszeniu autonomii polskiej w chwili wzięcia Warszawy, zdecydowałyby się ją ogłosić w przededniu upadku Lwowa i konieczności opuszczenia Polski.«

W przytoczonych głosach uderza naogół pod pozorem wielkiej dla Polski sympatii, wielka nieświadomość jej spraw, obojętność znaczna na jej losy; natomiast przebiega się trwoga, by rezerwuar ludzki z Polski nie dostał się w ręce mocarstw centralnych. Francuzi tak dalece nie oryentują się w sprawach polskich, że wielu z nich rozumie projekty niemiecko-austriackie w sensie autonomii Polski, nie zaś niepodległości, sądząc widocznie, że jeśli Wielki Książę orzekł, iż marzeniem Polaków jest autonomia, — Polacy w istocie do niczego więcej nie dążą.

Prócz tej zasadniczej myśli o zużytkowaniu przez Niemcy rekruta polskiego, zgadzają się wszyscy autorzy, że przy realizacji projektu rozwiązania sprawy polskiej przez mocarstwa centralne, Niemcy narzucą Austrii swą wolę. P. Bainville w »Action Française« twierdzi nawet, że ustępstwo to jest zapowiedzią »Końca Austrii.« P. Herbet w cytowanym artykule »Echo de Paris« zaznacza, że Austria pragnęła złączyć pod swym berłem Galicyę z Królestwem, lecz musiała ustąpić niechętnym Niemcom.

Bardzo dobitnie podkreśla tę rezygnacyę Austrii ze swych planów co do Polski:

»Austria jest zmuszona przyjąć warunki Niemiec: jasne jest, że wbrew jej nadziejom powstał projekt konstytucyi polskiej. Daremnie wysuwała, że 4 miliony Polaków, które administrowała przed wojną, stały się pod jej berłem częścią składową rządu. Prusy,

podniosły w imię dobra zdobyczy swych zasady autonomii, która jest równoznacznikiem wyzucia z praw Habsburgów na korzyść Hohenzollernów.«

To samo podnosi Saint Brice w artykule »Journalu« z dnia 16-VIII p. t. »Czy Austria będzie pochłonięta przez Cesarstwo Niemieckie?« Sądzi on, że dola Polski i Austrii w stosunku do Niemiec jest podobna. Przebieg jego rozumowań jest następujący:

»Koncepcja autonomii polskiej łączy się ściśle z hegemonią niemiecką. Rozwiązanie anstryackie dążyło do aneksyi całej Polski lub w najgorszym razie do podziału. Habsburgowie nie rozumieli zwycięstwa nigdy w innym sensie jak w nabytkach terytoryalnych, z drugiej zaś strony pochlebiali sobie, że rozumieją aspiracje polskie. Z tego tytułu mniemają się za uprawnionych do wskrzeszenia pod swym berłem dawnej monarchii Jagiellonów. Rzeczą zbędną wspominać, że Niemcy nie dopuszczają nigdy do tej kombinacyi. One muszą pozostać czynnikiem decydującym w centrum Europy. Polska odrodzona musi zarówno służyć planom niemieckim jak Austria i Węgry. Ma być ona tarczą, która osłaniać ich będzie w pochodzie na wschód i zachód. Polska odżyje jedynie pod warunkiem dostarczenia swej części mięsa armatniego. Pozostanie ona pośród obu państw jako narzędzie wspólnej obrony. W razie zwycięstwa zaś będzie środkiem do przyszłych zdobyczy.«

Jeszcze dobitniej pogląd ten wypowiada p. Jacques Bainville w »L'Action Française« z dnia 16-VIII w artykule p. t. »Austria, rozbita przez Niemcy.« Wróży on powolne anektowanie Austrii przez Niemcy za pośrednictwem polityki węgierskiej, Polska zdaje się zapłaci cenę ugody: pod pretekstem ocalenia Austrii Niemcy dadzą jej za ministra Andrassy'ego. Położą rękę na jej armii i administracyi, zaczną wyganiać ją z polski, by Austrię wywłaszczać tak, jak uczynili to ze Slezewgiem i Holstynem. Za dni kilkanaście oba państwa zapowiedzą deklaracyę tyczącą Polski i miejmy na uwadze, że tajemniczym słowem tejże będzie finis Austriae. Podział Austrii dokona się szybciej niż tego pragnęli niektórzy w Entente, ale też i w inny sposób jak mniemano: albo przez aneksyę albo przez obcięcie na rzecz Niemiec.«

Ustąpienie ze strony Austrii Niemcom w sprawie polskiej uważa tedy cała opinia francuska za groźne dla egzystencyi monarchii Habsburskiej.

g. d.